

Wychodzi w niedzielę

Redaguje Komitet

T Y G O D N I K

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II.

Niedziela, dnia 19 czerwca 1932 r.

Nr. 25.

T R E Ś Ć :

Dział ogólny: Oferma. „Młodość“ — wiersz.

Wychowanie obywatelskie: Jak odzyskaliśmy i obrodziliśmy niepodległość. Słońce, pieśń i serce.

W. F. i P. W.: Dokąd na wycieczkę. O uprząży.

Sprawy morskie: Spotkanie.

L. O. P. P.: Obrona przeciwlotnicza czynna i bierna.

Wiadomości z kraju i zagranicy: Otwarcie lotów gołębi pocztowych. Kącik harcerski. Kolejarze pod bronią. Powstańcy i Wojacy. Związek Strzelecki. Komunikat Pom. Okr. Zw. Tennisa Stołowego. Kronika Sportowa. Z tygodnia.

Odpowiedzi Redakcji. Rozrywki umysłowe. Wesoly kącik. Ogłoszenia.

Bursztynowa Stolica.

Pamiętam stary Gdańsk — Wenecję Północy jeszcze z czasów przedwojennych. Turysta polski, który się przedarł nad Bałtyk przez żelazo-betonowe wały pruskich paszportów, z nabożeństwem i nieopisanym wzruszeniem zwiadał zabytki, wołające głosem prawdy historycznej i zamierchłej przeszłości o nierozwalnym związku bursztynowej stolicy z Polską. Kazimierzowskie śpichrze, pamiątki królewskie... te piękne sale w ratuszu — arcydzieło sztuki sznycerskiej — gdzie z dumą pokazywali gdańszczanie płaskorzeźby jeleni na ścianach, świadczące o miłościwej łasce królów polskich dla mieszczan gdańskich, którzy, jedyni w Polsce, mieli prawo do łowów — igraszki, podówczas tylko „urodzonym“ dostępnej... Stary zegar króla Leszczyńskiego — tak bliźniaczo podobny do zegara, w dzieciństwie w białym dworze na kresach oglądanego... To wszystko przemawiało potężnie do duszy polskiej, wtedy... dawno... przed wojną — gdy pruska pikielhauba

panowała niepodzielnie nad Bałtykiem...

O parę stacyj dalej za cudownym miastem wznosiły się na pustkowiu i wydmach nadbrzeżnych ubogie, nędzne domki rybackie — biedna mała wioseczka Gdynia...

Fale Bałtyku pieściły jej złote piaski, szepcząc cicho, cichutko — tak, by nie dosłyszeli Prusacy — jakieś cudowe opowieści o wywyższeniu maluczkich, o sprawiedliwości i Ojczyźnie...

Minęły lata...

Gdańsk — Wolne Miasto — Gdańsk bez pikielhauby, ujrzały w roku 1922 — to przedewszystkiem Gdańsk, w którym po raz pierwszy od czasów Wielkiej Armaty Zygmuntońskiej kołysały się w porcie **polskie bandery**. Widok Bandery Ojczystej w tym starym, historycznym, polskim porcie, gdzie tętniło wówczas bujne życie morskie, gdzie stało mnóstwo wspaniałych okrętów — to **jedno z najpiękniejszych wspomnień, jedno z najwyższych wzruszeń**, jakich tyle od czasu Zmartwychwstania Pol-

ski przeżył każdy z nas, gorąco Radość Niepodległości odczuwająca.

Mała wioseczka Gdynia, o parę mil dalej nad Bałtykiem położona — budziła się już wówczas do życia — jak roślina, w słońcu wiosennym rozkwitająca... Zamiast do Sopot jeździło się wówczas na letnisko do rybaków kaszubskich, gdzie „tanio i swojsko“...

Polska idea morska brała we władanie serca, miłość polskiego morza, tłumiona przemocą wrogów, rozrastać się poczyniała z jakąś żywiołową potęgą i gigantycznym rozpędem...

* * *

A dziś?

Gdańsk jest w tej chwili na **ustach całego świata, jak S.O.S. — groźne dla pokoju europejskiego**, jak dziki krzyk hitlerowskiego rozpasania, jak iskra, która rozniecić może najstraszliwszy z pożarów!

Pociąg dojeżdża... We wszystkich przedziałach wagonów tros-

kliwa ręka Z. O. K. Z.*) rozrzuciła ulotki, wzywające do **bojkotu lotnisk gdańskich**“.

„Brońmy praw polskich! Brońmy ludności i Gdańską przed terorem rozwydrzonych band hitlerowców!“ Aliści za ledwie pociąg stanął — zjawia się **dwóch olbrzymich, groźnych, „stuprocentowych“ prusaków** — poławiaczy ulotek. Mundury szare, czapki pruskie, surowe, skurczone grymasem nienawiści twarzy, oczy — wżarte w ławki przedziałów — wypatrują różowych ulotek, łapią, nerwowo mnąc w pięściach, te groźne, ach jak groźne polskie manifesty! Wogóle Polska jest „straszna!“ W kioskach gdańskich krwawią się propagandowe karykatury: połamana, bezbronna armata — to „rozbrojeni“ militarysty pruski; wycelowane przeciwko niej na tle czerwonego od pożogi wojennej nieba stalowe, nieprzeliczone paszcze armat polskich — to polskie niebezpieczeństwo!

Biedny Gdańsk!

Gdańsk zresztą — poza tą histeryczną komedią lęku, niewiedomo na czyj rozkaz przez Hitlera zgrywaną — jest rzeczywiście biedny!

*) Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Co za okrutna drożyzna! Dwa, trzy razy drożej niż u nas, w Polsce...

W porcie pusto... Okrętów niema... ani jednego marynarza europejskiego poza załogą „Dar-u Pomorza“, który stoi w tej chwili w stoczni Gdańskiej wraz z „Polonją“.

Dwa polskie okręty dają chleb i pracę robotnikom gdańskim...

Im Hafen streik! — obwieszcza groźny napis na jakimś kilometrowym parkanie...

Gdańszczanie — ci **prawdziwi** — ponuro patrzą w rzeczywistość i nieśmiało snują marzenia o **tej Polsce — gdzie jest lepiej**. „Jacy Polacy są głupi, że nas nie biorą“ — mówią, a podświadomie wyczuwa się w tych słowach coś jakby tęsknotę, pragnienie. **Głodni są!** Mają Hitlera i buńczucznych manifestacyj dość. **Nienawiść i agitacja antypolska — importowana sztucznie z Berlina, podsykana niewątpliwie przez Moskwę** — przysłaby tak szybko, gdyby im dano spokój i chleb!

Na mowę polską odpowiadają bardzo uprzejmie (Gdańszczanie, nie Hitlerowcy oczywiście).

— „My polska brygada... — za-

czął nucić jakiś wyrostek na widok polskiego marynarza...

Czas pracuje dla Polski w Gdańsku — dlatego tyle wrzasku robić musi Hitler i Spółka! Gdańsk — Wenecja Północy — równie wymarła jak lazurowa jej siostrzyca nad Adriatykiem — **nie ma przed sobą żadnej przyszłości w połączeniu z Niemcami**. Tylko pod skrzydłami Rzeczypospolitej może żyć i kwitnąć!

Żywym tego dowodem jest zresztą Gdynia.

Właśnie w dzień Bożego Ciała **rozkwitła — jako żywy kontrast zatechłego Gdańska** — lasem sztandarów polskich, furkoczących na wietrze na **tysiącu gmachów polskich**. Gdynia — już nie „ **błękitny sen**“ Rzeczypospolitej — **lecz jej Stalowa Moc, Bujne Życie, Wyścig Pracy, Najcudowniejsze Miasto** — cała tonęła dnia tego w sztandarach, girlandach, kwiatkach.

Procesja Bożego Ciała w Gdyni — nieprzeliczone morze głów... tłumy, zatopione w modlitwie na brzegu polskiego morza... na niebie słońce, dookoła wspaniałe gmachy, rozpoczęte budowle — **a w porcie okręty, okręty, okręty!** Zet.-Em.

Cykl: „Jak odzyskaliśmy i obroniliśmy niepodległość“.

(Ciąg dalszy)

Możliwość tworzenia polskich oddziałów zbrojnych poza Austrią nigdzie nie istniała. Rosja, aczkolwiek wydała obłudną odezwę do Polaków, podpisaną przez Naczelnego wodza, W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza, a zapowiadającą „połączenie się narodu polskiego w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego i odrodzenie się Polski, swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie“ — to jednak o „ideały“ te kazała Polakom walczyć w „bratnich“ szeregach rosyjskich, nie zezwalając na utworzenie odrębnych polskich formacji.

Nadzieje Polaków, pokładane we Francji i wogóle koalicji — również zawiodły. Francja, aczkolwiek życzliwa, lecz związana sojuszem z Rosją — nie zrobić dla Polski nie mogła. W Paryżu siedział ambasador rosyjski Izwolski i skwapliwie pilnował swej sojuszniczki, aby broń Boże nie napomknęła o niepodległości Polski. O tworzeniu jakichkolwiek oddziałów polskich we Fran-

cji w początkach wojny mowy być nie mogło.

Widzimy więc, że rzucenie na szalę polskiego czynu zbrojnego **możliwe było jedynie w Austrii**; nie pozostawało nic innego, jak możliwość tę wykorzystać. Piłsudski nie zawahał się tego uczynić. Gdy go pytano, dlaczego wiąże losy żołnierza polskiego z Austrią — odpowiedział: „Jeżeli potraficie organizować gdzie indziej wojska na prawach żołnierza polskiego — próbujcie“.

Wyzwanie zostało rzucone. W dniu 6 sierpnia 1914 roku t. zw. „**pierwsza kadrowa kompanja strzelców przekracza granicę austriacko-rosyjską i obala słupy graniczne**, a za nią idzie dalszych 6 bataljonów strzeleckich.

Czynem tym Piłsudski pragnął okazać Rosji oraz całej Europie, że przystępuje do walki jawnej, otwartej, że wypowiada wojnę jednej z ciemnizniczek Polski w imię niepodległości kraju, i że

traktować należy wojsko polskie — jako żołnierzy walczącej strony, a nie powstańców, stosując do nich przepisy międzynarodowego prawa wojennego. Jak zobaczymy później, Rosja „nie zrozumiała“ tych intencji.

Oddziały strzeleckie — jako zaczątki armji polskiej — w połowie sierpnia opanowały Kielce. Komendant Piłsudski liczy na to, że przynajmniej teraz naród polski się przebudzi, że na widok żołnierzy polskich z białymi orłami na „maciejówkach“ serca polskie zabiją żywszem tętnem, że uda mu się wywołać powszechny odruch zbrojny przeciw Rosji. **Ale i tym razem spotkał go zawód...**

Strzelców polskich witano w Królestwie przeważnie obojętnie — niekiedy nawet wrogo. Nadzieje Komendanta okazały się nierealne. Należało ratować honor żołnierza polskiego i z takim trudem rozniecony, choć nikły narazie płomień polskiego czynu

zbrojnego — podtrzymać. Trudności były olbrzymie. Z jednej strony temu niezbyt licznemu hufcowi „szaleńców“ groziło odanie się w zupełną prawie zależność od władz austriackich, co przekreślić mogło charakter niepodległościowy wystąpienia. Z drugiej zaś strony walczyć należało z niezrozumieniem i obojętnością własnego społeczeństwa.

Piłsudski nie cofnął się przed temi trudnościami. Nie przestając szukać oparcia o jakiś czynnik zwierzchni, wyłoniony ze społeczeństwa polskiego — o rząd narodowy, pracuje nadal nad rozwojem polskiej siły zbrojnej, wychodząc z założenia — że posiadając siłę — można zmusić wszystkich do liczenia się z nią. I nie omylił się w tem mniemaniu. Nawet wystąpienie nielicznej garstki żołnierzy polskich odbiło się głośnym echem po obu stronach frontu austriacko-rosyjskiego.

Przedewszystkiem zaniepokoił się rząd rosyjski. Zląkł się on wybuchu powstania polskiego w Królestwie. Nie dowierzając zapewnieniom przedstawicieli polskich w Dumie — **postanowił pozyskać dla siebie uczucia społeczeństwa.** Wiedział, że go to drogo kosztować nie będzie. Uczynił zaś to w ten sposób, by nie skrepić sobie rąk w dalszym ustosunkowaniu się do sprawy polskiej. W dniu 14 sierpnia ogłosił odezwę do Polaków, podpisaną nie przez cara, ani nawet nie przez rząd rosyjski, tylko... przez naczelnego dowódcę wojsk rosyjskich, w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. W słowach górnolotnych, ale bardzo ogólnikowych zapowiada „wódz“, że „naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego. Pod berłem tem odrodzi się Polska — swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie“. Odezwa ta nie zapowiadała nic innego, jak **nienasyconą dążność Rosji do zagrabienia pozostałych dzielnic Polski.** Pomimo to w wielu stronnictwach polskich wywołała ona entuzjazm; kilka stronnictw polskich w Warszawie, z Narodową Demokracją na czele, powitało

odezwę tę jako „akt pierwszorzędnej wagi i... urzeczywistnienie marzeń ojców i dziadów naszych“ (Co za profanacja pamięci bohaterów, poległych w imię niepodległości!), zaś przedstawiciele przeróżnych warstw społecznych **wystąpi do w. księcia deposeszę „dziękczynną“**, która kończy się następującym zwrotem: „Te życzenia nasze (tryumfu oręża rosyjskiego) i wiernopoddane uczucia prosimy Waszą Cesarską Wysokość złożyć u stóp Jego Cesarskiej Mości, Najjaśniejszego Pana“ — (wszystko z dużych liter!)

Zupełnie inny skutek wystąpienie strzelców odniosło w zaborze austriackim, pomimo że i tam coraz więcej zwolenników zyskiwała „orientacja“ rosyjska, główną propagatorką której była ta sama Narodowa Demokracja. Pomimo to jednak w **dnia 16-go sierpnia udało się połączyć wszystkie stronnictwa polskie w Polsce w jeden „Naczelny Komitet Narodowy“** (t. zw. N. K. N.), który miał stanowić oparcie dla oddziałów, walczących z Rosją o niepodległość Polski. Uchwalono przekształcić i rozwinąć oddziały strzeleckie w Legiony Polskie, które walczyłyby obok Austrii, lecz pod sztandarem i komendą polską.

Piłsudski — widząc, że w ówczesnych warunkach innego wyjścia niema, a nie chcąc zaprzepaszczać swej idei — walki zbrojnej o niepodległość, ani wyrzec się swego zamiaru tworzenia armii polskiej — zgodził się na koncepcję N. K. N., pomimo że rozstrzygnięcie takie nie odpowiadało jego zamierzeniom. Znając skład N. K. N., wiedział on, że właściwego oparcia moralnego w walce o niepodległość oddziały jego tam nie znajdą. **Jedną bowiem część tego Komitetu wyraźnie ciążyła ku Rosji, drugą znowu — ku Austrii** i tylko przedstawiciele stronnictw niepodległościowych całą duszą byli oddani reprezentowanej przez Piłsudskiego idei; niestety byli oni... w mniejszości. Pomimo to Piłsudski, szukając stale oparcia o społeczeństwo polskie, podpo-

rządkował się temu zjednoczonemu komitetowi.

Naczelny Komitet Narodowy postanowił utworzyć **dwalegiony: zachodni w Krakowie i wschodni — we Lwowie.** W dniu 20 sierpnia wydano odezwę, wzywającą Polaków w szeregi tworzących się Legionów. Na potrzeby organizacyjne poczęły napływać obfite ofiary, sięgające milionów koron; tłumnie zaczęli się zgłaszać ochotnicy. Zapał ogarnął wszystkie sfery: ochotników dostarczał nawet „Sokół“, znajdujący się pod wpływami stronnictw, hołdujących „orientacji“ rosyjskiej. Na czele legionów komenda austriacka postawiła austriackich generałów — Polaków, **Piłsudskiemu powierzone jedynie pierwszą brygadę, składającą się prawie wyłącznie ze strzelców.**

Taki stan rzeczy zaniepokoił poważnie rząd rosyjski. Ogłosił on, że **legjonistów polskich nie będzie traktować jako żołnierzy walczącej strony, a jako „bandytów“.** Co gorsza, przeciw tworzeniu legionów ostro występowały również **niektóre stronnictwa polskie** z pod zaboru rosyjskiego. Wydały one komunikat, w którym twierdziły, że legiony są prowokacją bratniej armii rosyjskiej, bałamuceniem opinii publicznej, popieraniem Niemiec i t. p.

Widzimy więc, że **większość Polaków przeciwstawiła się tworzeniu polskiej siły zbrojnej,** wyrzekała się nawet myśli o potędze i wyzwoleniu, wyciągała ręce do dalszego niewolnictwa, twierdząc, że wystarczy jej zupełnie bylejakie, zupełnie nieokreślony i bardzo niewyraźnie przyobiecany samorząd. **Tak dalece niewola zgangrenowała pewne dusze.**

Pomimo to legiony powstały. Im też dzisiejsza Polska zawdzięcza, że odrodziła się z krwi swoich dzieci, a nie z żebraniń w przedpokojach dyplomatów zwyciężonych państw — jak dotychczas twierdzą pozbawieni honoru i ambicji narodowych „politycy“.

(D. e. n.)

M. H.

WSZYSCY TWOI KOLEDZY ZDOBYLI JUŻ P. O. S. — CZY NIE WSTYD CI, ŻEŚ POZWOLIŁ SIĘ IM WYPRZEDZIĆ?

DOKĄD NA WYCIECZKĘ?

Ciekawy jestem, czy jest jeszcze ktoś między wami, kochani czytelnicy — którzy uczęszczacie do szkoły, któryby nie miał dokładnie policzonych dni do tego ważnego dnia — rozdania świadectw i rozpoczęcia wakacji?

Ba — są tacy, co już i godziny policzyli i codziennie skrupulatnie je skreślają.

Jest to dowodem, że każdy z was z utęsknieniem czeka tej chwili, kiedy rozpocznie się pierwszy dzień wakacji.

Skoro więc pragnienie to jest tak wielkie — dowodzi ono, że jest czemś, co się wam słusznie należy.

Otóż należą się wam wakacje; należy się wam po miesiącach pracy umysłowej, nieraz zbyt wyczerpującej — słuszny odpoczynek i spokój, byście mogli potem na nowo zabrać się z zapalem do dalszej nauki.

A teraz pytanie: jak ten czas wykorzystać, by nie z niego nie stracić, by go nie zmarnować, a później nie narzekać, że się z wakacji nic nie skorzystało?

Poradzę wam i ułatwię rozwiązanie.

Urządzać wycieczki.

Macie odpocząć, macie wzbogacić swój umysł masą nowych spostrzeżeń i wrażeń, zaczerpnąć

tyle energii, by jej znów na dalsze 10 miesięcy pracy wystarczyło; trzeba hartować ducha, wyrobić silną wolę, uczyć się zwalczania przeciwności i szybko orientować się w nowej sytuacji.

Dobrze! A gdzież to wszystko zdobyć?

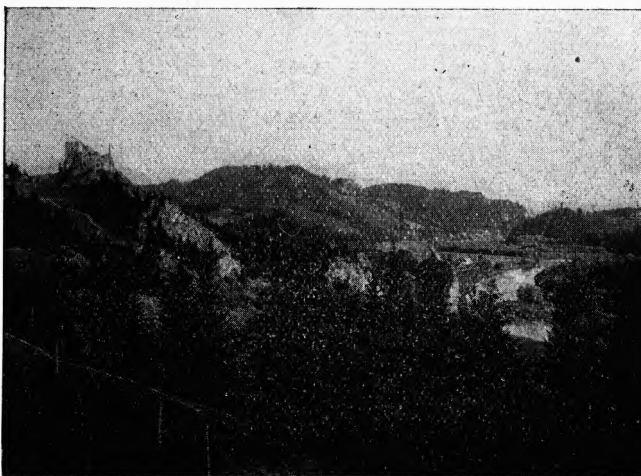
bardziej samodzielny, bardziej męski.

Tylko zapamiętać musicie, że wycieczka — to nie spacer do lasu — odległego o 2 klm., kończąca się.. zamoczeniem nóg po kostki w wodzie i zjedzeniem prowiantu, przywiezionego w kilku koszach.

Nie! Wycieczka — to śmiały, ryzykowne przedsięwzięcie, wymagające od uczestników pewnego poświęcenia — to sprawdzian hartu ducha, egzamin dojrzałości rozwoju fizycznego, probierz silnej woli, energii, samowystarczalności i zapobiegliwości.

A więc zgoda — na wycieczkę! Ale dokąd?

Widzę wasze rozpromienione twarze, ciekawość w oczach... Dokąd na taką wycieczkę? Niejedni z was z zadowoleniem powiedzą: „Myśmy już dawno o tem pomyśleli; przez cały rok trochę grosza oszczędziliśmy, na wiosnę zbudowaliśmy łódkę, a że się bardzo staremum rybakowi podobają — musi być dobra. Mamy ją jeszcze raz tylko pomalować, żagiel naciągnąć i — po ochrzczeniu „Jaskółką“ — spuścić na wodę. Popłyniemy z biegiem Drwęcy i Wisły do Gdańska i Gdyni. Chcemy zobaczyć ten polski port, o którym tyle sły-



Malownicze okolice Czorsztyna. Na lewo — średniowieczny zamek Czorsztyn, na prawo w lesie, po drugiej stronie Dunajca — zamek Niedzica. — Środkiem płynie bystry Dunajec.

Odpowiedź jasna: tylko na wycieczkach. Przez bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą, przez zwalczanie trudności, przez pewnego rodzaju samowystarczalność i zaradność, przez obserwację wszystkiego, co się wokoło was dzieje — staniecie się

bała — musi być dobra. Mamy ją jeszcze raz tylko pomalować, żagiel naciągnąć i — po ochrzczeniu „Jaskółką“ — spuścić na wodę. Popłyniemy z biegiem Drwęcy i Wisły do Gdańska i Gdyni. Chcemy zobaczyć ten polski port, o którym tyle sły-

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej).

(Ciąg dalszy).

— Czeka, czeka — wyrwał się Felek — trajkoczesz jak stara kolasa, aże nie mogę zmiarkować dokumentnie. Gadasz, że Niemiec wojnę rychtuje, ziemię nam chce odebrać. A tożem kiedyś słyszał, jak nauczycielka klarowała, że niby szwabom pozwolili Francuzi jeno ze sto tysięcy, czy coś wedle tego, gemeinów trzymać. A ci nasze wojsko chyba silniejsze, co? Dwa albo trzy razy tyle. Niechby się prusak ino podsunął — rosół by z niego nasze ciarachy pietrasili... Coś mi się wydaje, że nie odważy się psi syn leżeć djabłu w gardło. —

— Zaraz ci to wyklaruję, mądralo, boś tym razem nie całkiem głupio utrafił. To, coś słyszał od nauczycielki — rzetelna prawda. Czytałem — to wiem. Niemcom nie wolno mieć więcej wojska — ino te sto tysięcy. Ale szwab — chytra ju-

cha i kota ogonem obrócił. Takiego ci rzetelnego wojska więcej nie trzyma, boby gwałt się zrobił i Francuzi lanie znowu sprawićby mogli. Ale się pludrak sprytnie wykręcił. Jak nie mógł przeskoczyć — to ci jucha na brzuchu przelazł. Wyrzucił takie ci nibyto wojsko, ochrzcił je różnymi sportami, vereinami, bundawi, w łapę wcisnął karabin i kazał machać — bo to na polską skórę się przyda. I każdy ci pludrak — pchlarz co to portki jeszcze w zębach nosi — ćwiczy się i rychtuje na wojaka. A wiadomo, jak ci taki będzie ciągiem gewerem kręcił, strzelał, maszerował, w mundurze się bzdyczył — to się wkońcu na rzetelnego żołdaka pruskiego wyrobi i przy byle okazji do skóry nam się dobierać zechce. A éma takich wojaków u sąsiada. Chyba z milion tego się zbierze. Nie można tego przyrównywać do prawdziwego wojska, ale zawsze każdy ci taki knot smrodzić nam pod nos będzie. — I teraz miarkujcie uważnie, do czego piję, bo to ważna rzecz. Słyszeliście nieraz o strzelcach, co to tak szpetnie nam przygadują — jakim sam słyszał w Zabnie. Fajne chłopcy — rzetelną prawdę mówią i wcale nie widzi mi się zęby im za to wy-

szeliśmy; chcemy posłyszeć skrzywienie żórawi i kranów okrętowych, ładujących polski węgiel na polskie statki, chcemy wsłuchać się w łopot polskich bander okrętowych, chcemy zobaczyć marynarkę wojenną i handlową; posłuchamy gawęd starego dębu na głównej ulicy Gdyni — może opowie nam coś o dawnych polskich czasach. — Nie zapomnimy także o Helu. Po powrocie podzielimy się wrażeniami z kolegami, którzy nie mogli być razem z nami". —

Szczęśliwej życzymy wam drogi!!! Szczęść wam Boże!!!

Drudzy znów inaczej planują: — „Myśmy już byli w Gdyni roku ubiegłego; teraz chcemy zwiedzić Kraków. Słyszeliśmy, że Wawel został cudownie odnowiony, chcielibyśmy zobaczyć groby królów polskich, dzwon Zygmunta, kopce Kościuszki, Krakusa i Wandy, jamę smoka Wawelskiego; chcielibyśmy zwiedzić Wieliczkę, obeerzecz kaplicę górników, głęboko pod ziemią wykutą z soli kryształicznej. Przecież to musi być śliczne!“ —

Dobrze obraliście! Jedźcie! Zwiedźcie też Muzeum w Sukienicach i Kościół Marjacki — a wiele skorzystacie. Historia dawnej, potężnej Polski przesunie się wam żywo przed oczami; tego — co tam zobaczycie —

walać, jak to radzi Felek. Toż w caluńskiej Polsce — jak długa i szeroka — wzięli się chłopcy do roboty, chwycili za karabiny i uczą się żołnierskich mądrości, by w pogotowiu być i godnie przyjąć gości z Berlina, gdy się do nas z wizytą wybiorą. Nie czekają z założonemi łapami, aż ich w żołdacy wezmą i musztrować poczną od lewa — prawa, a od oferm wyzywać i gnojarzy. Ta robotka nazywa się przysposobieniem wojskowym i wychowaniem fizycznym. Cudaczna nazwa, Kołdunku, co? Miarkujesz sobie, że zalewam i udaję mądrą. —

— Odczep się, Gnacie nieoskrobany, i gadaj dalej, bo się rozeżle i pójdę na ryby. O tem jakimś przysposobieniu sam słyszałem, jeno nie zmiarkowałem, co to za szpas. Franek powiada, że to niby zabawa w wojsko dla takich pokrak, co nie mądrzejszego nie mają do roboty...

— Franek jest osioł i zbój, co nam całą wioskę zaparszywił i dotąd będzie pyskował, aż go w kryminale przymkną za ciemne sprawki i nocne wyprawy. I to wam odrazu rzeknę: kto trzyma z Frankiem i jego bandą — niechaj lepiej powietrza po próżnicy nie psuje i idzie sobie

nikt wam z pamięci nie zabierze. Opowiecie po powrocie kolegom, że kaplica Zyguntowska naprawdę szczerem złotem jest kryta, że dzwon Zygmunta 12-tu ludzi musi rozruszać, że na Rynku pokazano wam płytę w tem miejscu, gdzie w roku 1794 Tadeusz Kościuszko składał przysięgę narodowi. Jedźcież więc, patrzcie i słuchajcie!

Inni nie wiedzą gdzie się wybrać.



Nocleg w namiocie po całodziennym, forsownym wycieczce górskiej.

Tym poradzę za poetą W. Polem:

„W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię“.

W góry: do Zakopanego i w okolice, w Pieniny i Gorce, albo (odważniejsi) w dziką część Karpat Wschodnich — grupę Gorgan z Howerlą.

Wycieczka w góry — to jedna z najpiękniejszych!

Ten dziwny spokój, ogrom mas górskich, nieskończona panorama szczytów — dziwnie człowieka nastraja, uspakaja i wprost przykuwa. Kto nie zachłysnął się powietrzem górskim, ten nie wie — co to wycieczka w góry. Tam — jak bogowie — chodzimy w chmurach, ba — siedząc na skale, oblani blaskiem promieni słonecznych — widzimy, jak nisko, pod naszymi stopami zbierają się chmurki — grzmi — błyska — biją pioruny — ulewa — a my w słońcu — z góry obserwujemy to nadzwyczajne zjawisko.

Tam — słupy wież trygonometrycznych*) dziwnie grają, jęczą, zdaje się opowiadają sobie dawne dzieje gór. Tam — niebotyczne, z szat obdarte, poszarpane szczyty skał — ukrywają się w chmurach przed zazdrosnym okiem niższych szczytów — wyciągają swe nagie ramiona ku niebu. Tam — kosówka**) miljonem gałęzi-ramion przytuliła się do ziemi, przykucnęła i drwi sobie z wichrów; nie jej nie robią, ani jednej gałązki nie urwą. Tam — omszałe, smukłe, strzeliste świerki, pozbawione przez wichry gałęzi, jak postrzę-

*) Drewniane wieże w kształcie dużych kozłów, stawiane na szczytach gór dla pomiarów terenowych.

**) Rodzaj karłowatej sosny, ścielącej się po ziemi długimi gałęziami.

na zbity łeb. Ani mi się śni darmo ozór strzępić i do rozumu przymawiać tym, co to dla nich Franek — pan i wódz. Łobuz ostatni, bandyta, herszt z pod ciemnej latarni, zakała wioski! —

Antek trzasnął pięścią w kolano i powiódł wzrokiem po twarzach chłopaków. Niektórzy z nich pospuszczali oczy i dłużyli gorliwie kijaskami w trawie — zmieszani i jakby czegoś zawstyżeni. Zaległo krótkie milczenie. Niespodzianie wyrwał się długi, tęgi, opalony na brąz chłopak, leżący u skraju polanki i ciekawie przysłuchujący się wszystkiemu.

— Słuchaj, Gnacie. Miarkujesz sobie, że ja na przespługi tu przyszedłem, by corychlej z ozorem do Franka biec. To powiem wam — co wiem. Trzymałem kiedyś z Frankiem i nawet na te nocne wyprawy łaziłem, ale prędko zwąchałem, że się te szpasy żałośnie skończyć mogą; a po sprawie wiedliwości — to i sprzykrzyło się człowiekowi cięgiem ino psie kawały strugać, za kiełkami latać i sąsiadów po żebrach macać. Tfu! Tożem przyszedłem tu, bo miarkowałem sobie, że Gnat jakąś rzetelną robotę wyręchtuje, co to jej przed

pione sztandary bojowe — wznoszą odważnie swe drzewca ku górze, patrząc dumnie wokoło ze swych wierzchołków; nie boją się one wicherów i nawałnic, dobrowolnie im nie ustąpią — legną chyba, piorunem strzaskane. Tam — chmury leniwie przewalają się przez grzbiety z jednej doliny w drugą. Nie pyta ich nikt o przepustkę przy przejściu granicy; wolne — wszędzie obecne — uciekają przed stałym prześladowcą — wihrem, który w całej swej ogromnej potędze pędzi je z jednego miejsca na drugie, nie da wytchnąć, ściga, aż — zupełnie postrzępi i zniszczy.

Wichry tu, burze i pioruny — panami; ich przemocy i natarczywości wszystko ulega: nawet najtwardsze skały z łoskotem

walą się w doliny, w pył i proch kruszejąc..

Tak! Kto nie odbył wycieczki w góry, nie przeżył burzy w górach, kto nie zna tego suchego trzasku pioruna, powtórnego tysiącnie echem, odbitem o skały i zbocza, kogo huk uderzenia piorunów nie przygniótł do ziemi, kto nie wsłuchiwał się w opowiadania baców i pasterzy, pasących owce na halach i poloninach, o napadach niedźwiedzi, czy rysy, kto nie zetknął się z ogromem mas górskich, nie wsłuchiwał się w szum górskich potoków i wodospadów, nie słyszał wieczornej gawędy boru — ten naprawdę nie wie, co to piękno przyrody, co to potęga, nie wie — gdzie źródło zdrowia, uspokojenia — źródło nowej energii.

Tylko jedno zastrzeżenie — jeden warunek. By odnieść jak największą korzyść z wycieczek, pokrzepić ciało i ducha, odrodzić się niejako do nowego życia — **należy kochać przyrodę.**

Bo poznawanie przyrody, obserwowanie jej zjawisk, podpatrywanie jej tajemnic — to wielkie i wdzięczne pole do nauki, niewyczerpane źródło wiedzy i postępu, źródło uszlachetnienia człowieka, złagodzenia jego manier i nawyczek, źródło uspokojenia i powrotu do równowagi, zachwianej wypadkami życia codziennego.

A więc wszyscy na wycieczkę w góry!

„W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię“.

Es-ka.

HENRYK ZIELIŃSKI, Boniewo - Stary Brześć.

Słońce, pieśń i serce.

(Komend. Pow. P. W. i W. F. Włocławek, por. Kosińskiemu J., w dowód szacunku poświęcam.)

O bruk miasteczka uderzają buty moich chłopaków; uderzają rytmicznie, z siłą młodości i męskości. Długa kolumna czwórkowa posuwa się jedną, nierozzerwalną całością, jednym elastycznym a potężnym ruchem: naprzód! Brzmi krok — jak grzmot, brzmi i pociąga nas za sobą. Jeden duch nas prowadzi, jedno przeżywamy, jedna myśl nas ożywia: młodość, pieśń i serce.

My, młodzi, młodzi duchem i ciałem, młodzi wolą, młodzi uczuciem — z serc naszych płynie miłość do wszystkiego, co piękne. W pieśni wypowiadamy nasze uczucia, pieśń nas prowadzi jakimś jasnym szlakiem ku słońcu. Do słońca, wzwyż, do ideałów! Droga jasną, czystą. Ni trudy, ni znój, ni ból nas nie zatrzyma. Do dusz naszych zakradły się promienie słońca, zawiodły nas

na inne drogi i prowadzą ku nieznanemu pięknu...

Z błękitnych przestworzy lecą do nas promienie słońca; lecą, płyną falą złotą, niosą radość, wesele, jakiś urok słodki, spokój słoneczny, niosą to — co się nazywa szczęściem. Na lufach karabinów igrają, ozłacają stal jakimś dziwnym blaskiem o różnych odcieniach. Promienie słoneczne zdobią nasze głowy

ludźmi wstydzić się człowiek nie będzie potrzebował. Ot co! —

Antek powstał z kamienia, podszedł do chłopca i, wyciągając rękę, rzekł:

— Toś fajny chłop i basta! Dawaj łapę — było nie było, ale teraz jesteś nasz. I za to cię lubię, żeś nie powstydzil się śmiało przyznać do błędu, jak to wielu przez głupi ambit nie śmie. Bo ci nie sztuka w błoto wleźć z nosem — kieby świnia — i peckać się; ale wyleźć z tego błota i powiedzieć sobie i innym, żeś w błocie siedział, aż ci zaśmierdziało. Nawet jakiś mądry pisarz polski cosik o tem fajnie powiedział, ale nijak przypomnieć sobie nie mogę — dodał, skrobiąc się po głowie.

— Ino nie nadymaj się po próżnicy, mądralo, bo ci łeb pęknie i trociny się wysypią — odezwał się Felek. — Gadał lepiej o tem przysposobieniu, coś zaczął, bo słońce zajdzie i niczego mądrego się nie dowiemy. A ty, rycerzu nocnych włóczęg Franka, zamknij się, bo i tak miarkujemy wszyscy, że ci herszt musiał urlop dać i kopniaka na drogę, skoroś do nas przyszedł. — Może i z cie-

bie jeszcze Gnat człowieka zmajszuje — dorzucił kpiącym tonem.

— Nie strugaj głupich wiców, dziobie nakrapiany, i nie przymawiaj Józkowi. Skoro przyszedł do naszej gromadki, trzeba go mieć za swego i nie wypominać starych grzechów. — Antek zganił surowym wzrokiem dowcipnisia, ułożył się w środku polanki i ciągnął:

— Nie będę długo wywoził o tem, czy mamy przystąpić do przysposobienia wojskowego, czy dalej w nosie dlubać. Miarkujcie sami. Za tydzień przyjeżdża do nas taki ci gość, co to nazywa się instruktorem; gadałem o tem z komendantem strzelców w Żabnie i prosiłem, by nam go przysłał. Powiedział, że muszę wprzód chłopców przygotować, wymiarkować — czy się da co zrobić i zawiadomić go — na ilu członków można liczyć. Bo ci po próżnicy taki instruktor nie będzie ozora ostrzyć i na wiatr gadać. Sami miarkujcie. Powiedziałem, że wielki czas zabrać się nam do rzetelnej roboty, jaką prowadzą oddawna chłopaki z całej Polski. Wielki czas...

(D. c. n.)

w korony złote, iskrzące blaskami drogich kamieni, ozłacają czapki, twarze, postacie. Pełno słońca! Kąpiemy się w falach świetlistych i idziemy; a gdzie pójdziemy — bronią naszą słońce i pieśń.

„Myśmy przyszłością narodu,
Pierś nasza pełna jest sił —
Dążmy do wolności grodu,
Naprzód! Lecz nigdy wtył!”

Lecz nigdy wtył — przeningdy wtył! — wciąż naprzód! Jeżeli ktoś się załamie, jeżeli ktoś za słabnie — to na chwilę tylko. Promienie słońca i pieśń wrócą siły, spotęgują je i — pójdziemy zawsze naprzód. Promienie złote ześle nam w dzień słońce, nocą — gwiazdy migające, a pieśń zanucą nam lasy i łąki kwietne, zaszumią łany zbóż. Pochwycają wiatry i rozniosą hen — po ziemi; zaniosą tam — gdzie duch słabnie — obudzą nowe życie.

Kłaniają nam się łany żyta ruchem falistym, kornym; kłaniają nam się drzewa.

„Maszerują chłopcy, maszerują,
Karabiny zdobią szary strój —
Naszym chłopcom drzewa salutują,
Bo za naszą Wolność pójdą w bój”.

Pójdziemy!! Gdy tylko zagrmi złoty róg, gdy tylko ręka Wodza wskaże nam cel — pójdziemy i zwyciężymy! Ojczy-

zna — Matka wykarmiła nas, opętała miłością przepotęzną, przykuła do siebie; nie zdradzimy Jej!

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy! —
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczepek, Piastowy”...

Ozłociły ziemię — matkę promienie słońca, pieścizotliwie ogrzewają jej zoraną pierś. Wsiąkla w nią krew i pot naszych praocjów, naszych ojców i — nasza. My budujemy gmach przyszłości naszej. Budujemy zawsze, każdą pracą uczciwą, każdym szczerym ruchem. Budujemy w myśl wskazań pieśni i serca — naszą pracę ozłacają promienie słońca. Nasza praca — prześwie-tlona promieniami słońca — nie skryje w sobie fałszu, ni brudu; musi być czysta — przepiękna. Idziemy wciąż naprzód — my, młodzi, pełni słońca, pieśni, a w pier-siach naszych biją rozgorzałe, promienne serca.

Jest wieczór... Od pól i lasów płyną ożywcze zapachy, woń kwiatów unosi się w powietrzu. Na niebie — miliony słońc-gwiazd migocą, uśmiechają się. Gdzież one są? Het, tam — gdzie leci myśl ludzka, gdzie rozciąga się wszechświat w nieskończoność.

Wszechświat — potężny, myślą nieobjęty, tajemniczy.

Opowiadam chłopcom o Wszechświecie, o gwiazdach-słońcach, o planetach, o wielkich duszach, co się wzniosły w ten wszechświat i wykradły mu tajemnicę. I wtedy ta ziemia nasza jest nam o wiele droższa. —

Nie widzimy już zła; jest ono nam obce, nieistniejące — jesteśmy w jakimś świetlanym pałacu życia, gdzie królują: słońce, pieśń i serce.

I znów marsz... Nad głowami las karabinów. Wolności słowa płyną falą szeroką na pola, na lasy.

Hej! — chłopcy, idziemy w bój o Polskę — o tę piękną Ojczyznę, okrytą płaszczem zbóż falujących, osnutą mrokami lasu. Zawsze — do ostatniego tchu!

„Wolności słońce pieści laur,
Łódź nasza płynie w świat dał...”

W dał, w dał — budować życie nowe, piękne; budować twarde fundamenty przyszłości, od których pięść krzyżacka odbije się ze skowytom bólu i poczuciem swej nicości. Idźmy w dał; idźmy i budujmy — a w pracy ciężkiej, znoonej niech nam towarzyszą:

Słońce, pieśń i serce!

MICHAŁ NAGODA.

MŁODOŚĆ.

Rozstępczniona, rozdzwoniona,
W barwy stutęczne przystrojona,
W sto czynów zbrojna,
W tysiąc snów strojna —
Młodość — szalona, niespokojna —
Gdzieś tam musuje na stadjonach
Gdzieś śmiechem dźwięczy po zagonach...

Ramię się pręży,
Myśl wzrasta w czyny —
Z ziemskich uprząży
Rwie gdzieś w wyżyny,
I gdzieś przez światy, przez wszechświaty,
Gdzieś wyżej słońca, gdzieś bez końca,
Gdzie myśl młodzieńcza, myśl tęskniąca.

A serce młode, serce dzwonne
Rozzłaca życie monotonne —
I bije cudną pieśń młodości
O wiecznym szczęściu i radości.

**Pamiętaj, że zdobiac pierś swą P. O. S.
stajesz w szeregi obrońców Ojczyzny!!**

MARJUSZ

ZARUSKI

Nowela

SFAOTKAWANIE.

(Dokończenie)

— Ciągnij do góry! ostrożnie, teraz brać za ramiona! — obudził ich chirapliwy głos kapitana, który stał wyprostowany i wydawał rozkazy.

Rozbitka pod ręce odprowadzono do kajuty, gdzie zajął się nim medyk Płatowicz. Przebrano go, wytarto spirytusem i napojono gorącą herbatą.

GDYNIA W ROKU 1913.



Mała osada rybacka o nędznych chatkach i kilka domków letniskowych — to wszystko, co stanowiło ówczesną Gdynię...

Pozostałe w szalupie ciała dwóch rozbitków wciągnięto linami na pokład i, zawiązawszy w płótno żaglowe, ułożono pod szalupą-jachtową. Linkami przywiązano je mocno do pokładu. Próbowano nawet uratować szalupę i czas jakiś holowano ją za sobą. Niebawem jednak napelniła się ona wodą zupełnie — tak, że musiano hol odrąbać.

Wszystkiem kierował osobiście Zboiński, pouczając i wydając szczegółowe rozkazy.

„Książę Burzysław“ stanął znów w dryfie, dziobem zwrócony w kierunku Bornholmu.

Białe żagielki znów wyskakiwały nad wodę i raz po raz zapadały się w głębie; znowu bukspryt klął jak dzidą nadbiegające wały i rozpruwał je od dołu

do góry; tryskała woda słupami, rzęsiście zalewając pokład i bębniąc na nim nerwowy rytm sztormu. Wszystko było tak samo, tylko bandera na jachcie tkwiła w połowie wysokości bezczynu...

Żalobny jacht nieustępliwie walczył z morzem, torując sobie drogę ku swym przeznaczeniom.

Drugiego dopiero dnia wieczor-

peknięcia łańcucha sterowego, wsiedli na raty w pobliżu jakichś wysp, prawdopodobnie Christiansø, poczem parowiec szybko zaczął tonąć. W zamieszaniu von Kluck dostał się do spuszczonej już na wodę szalupy, w której byli dwaj wspomniani ludzie. Szalupa nie miała wiosel i wielkie fale szybko ich uniosły od miejsca wypadku. Po dłuższym czasie — von Kluck nie wie, jak długim, zapewne po paru dniach — obaj ci ludzie zmarli. Kiedy? — również von Kluck tego nie wie, bo sam był na wpół przytomny i w sen nieustannie zapadał. Dostrzegł „Księcia Burzysława“ dopiero wtedy, gdy jacht był już blisko. Tyle protokół.

Kapitan nie wychodził z kajuty. Meldowano mu dobrą pogodę i wiatr pomyślny. Od czasu do czasu sprawdzał tylko kurs i dziennik okrętowy.

W pamięci jego przesuwaly się obrazy przeszłości.

Tak, to on...

Dziwne spotkanie! Nie spodziewał się von Kluck zobaczyć się ze mną...

Zboiński widzi siebie na małym kutrze rybackim, kupionym w Danji, jak wraz z trzema innymi — tak, oni z dwoma innymi — przemykają się wzdłuż szwedzkich brzegów, ażeby przedostać się do któregoś z portów Łotewskich — Na Łotwie już wrzalo — a stamtąd pod sztandary polskie. Już pod Ystadtem szczęśliwie oderwali się od brzegów... Łódź podwodna jego, von Klucka. Strzał działowy celny, który rozbił dziób kutra... Wyciągnięci z wody wszyscy czterej na pokładzie unterbotu Klucka. Dzika rozprawa. Uderzeniami pięści von Kluck, komendant łodzi... von Kluck, dwóch strącił do morza. Utonęli w jego oczach. A potem, gdy on, Zboiński, porwał się do obrony tamtych, skatowany do nieprzytomności... Von Kluck osobiście hakiem ręcznym od łańcucha kotwicznego rozdarł mu twarz na całą szerokość. Ta szrama.

Potem szpital. Ucieczka. Von Kluck, to on! na jego jachcie!

Potem szpital. Ucieczka. Von Kluck, to on! na jego jachcie!

Wzmocnisz

swe zdrowie

i zasłużysz

się dobrze

Ojczyźnie —

spędzając la-

to w obozach

P. W.

Barbarzyńca!

Nie wart litości.

Utopić jak szczenię... za kark wziąć i trzymać pod wodą, aż zdechnie...

Paszczka smoka zaciskała się w skurczu okropnym, zdawało się, że kły w niej błyskają. Nikt jednak tego nie widział.

Na księżycowej smudze kładły się cienie od przechodzącego w pobliżu parostatku; słychać nawet było uderzenia śruby o wodę.

— No, jakże rozbitek, lepiej się czuje? — rzekł redaktor Paszkowski, który miał służbę na „oku“, do podchodzącego ku niemu żeglarza. Obaj w drelichowych roboczych ubraniach wyglądali jak zawodowi marynarze; chętnie pełnili swą służbę, jak inni zresztą ich koledzy, rozumiejąc, że bez tej praktyki nigdy nie zostaną prawdziwymi żeglarzami.

— Dobrze, coraz lepiej — odparł zagadnięty — doktor ciągle koło niego tam kręci się.

— Czy ty rozumiesz cokolwiek z tego, cośmy widzieli?

— Nic, absolutnie. Jedno tylko jest pewne, że ci dwaj ludzie kiedyś już spotkali się. Nasz nie wychodzi, zamknął się, kazał tylko wachtowemu oficerom meldować ukazanie się łądu, albo latarni morskiej.

— Odpoczywa. Zastanów się: prawie trzy doby nie schodził z pokładu. Ale sztormik, zdaje się, był nie byle jaki...

Redaktor urwał, spojrzawszy w stronę prawej burty, gdzie dwie podłużne masy, skrępowane linami, chyliły się i wznosiły w takt kołysania się statku; niemi pasażerowie odbywali ostatnią swą podróż, obojętni i niewrażliwi na piękno księżycowej nocy.

Smutny nastrój panował na jachcie. Rozmowy nie kleiły się. Żeglarze — jachtsmani, czując się na pokładzie nieswojo, schodzili do kajut, ale tam również było nie swojo, więc wracali na pokład. Ostatnie przecięcia wytrąciły ich z równowagi.

Nareszcie, o godz. 3 w nocy zameldowano kapitanowi ukaza-

nie się światła latarni morskiej w Nexo.

— Kurs na latarnię, oświadczył krótko. Gdy będziemy pięć mil od brzegu proszę mi zameldować.

— Rozkaz, odpowiedział wachtowy.

Kiedy brzegi już widać było wyraźnie, Zboiński wyszedł na pokład i objął komendę. Z twarzy jego nic nie można było wyczytać. Ciekawi zawiedli się: ten sam spokój, te same bystre oczy, jednym rzutem obejmujące rzecz albo zdarzenie, tasama w oczach wyrozumiałość.

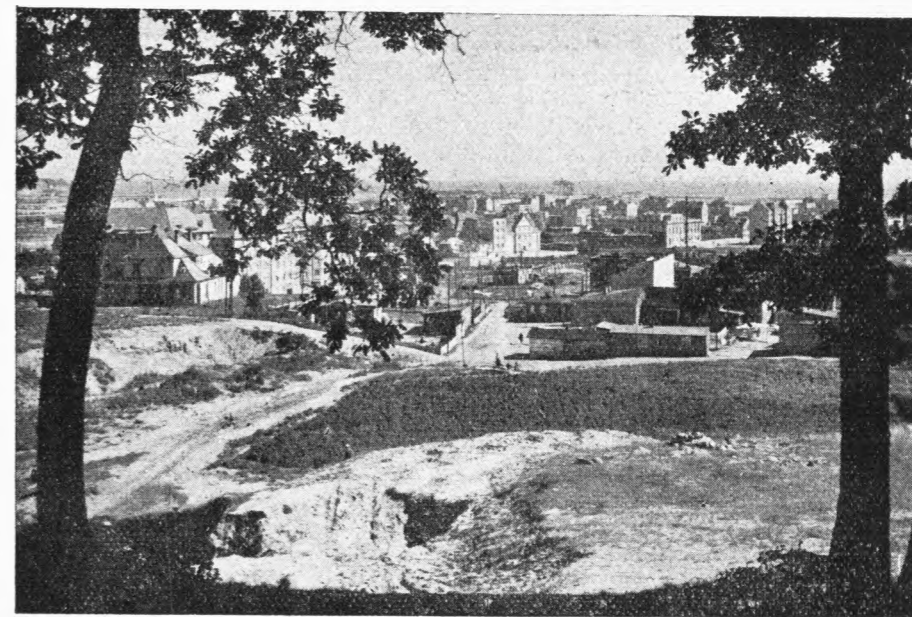
Po krótkim manewrowaniu w porcie, jacht przycumował się do nadbrzeża. Zaraz zjawił się przedstawiciel władzy portowej i zebrał dane, tyczące się statku i jego podróży; niebawem nadciągnęli inni z policji i kapitanatu portu i przystąpili do urzędo-

„Burzysława“ dwie trumny. Po złożeniu w nich ciał nieszczęśliwych rozbitków — ludzie dźwignęli je i skierowali się do schodni.

Rozległ się donośny gwizdek kapitana i załoga jachtu zastygła w postawie na „baczość“, oddając salutowaniem ostatnie honory swoim przygodnym pasażerom. Kapitan stał przy schodni. Gdy druga trumna opuściła pokład „Burzysława“, na powtórny podwójny gwizdek wszyscy opuścili ręce od daszków czapek i bandera, dotychczas do połowy opuszczona, podniosła się do końca drzewca.

Westchnienie ulgi powiało po całym pokładzie: pomimo ludzkich uczuć i współczucia dla cudzego nieszczęścia obecność trupów przygniatała wszystkich ciężarem mogilnego kamienia. Z chwilą zabrania ich ze statku,

GDYNIA W ROKU 1931.



Wielkie miasto — najeżone żelazo-betonowymi gmachami, szerokie, asfaltowe ulice, place, parki i ogrody — oto widok dzisiejszej Gdyni — chluby Odrodzonej Polski.

wego stwierdzenia wypadku. Na nadbrzeżu zebrał się tymczasem tłum gapiów. W pół godziny przed jachtem stanęła platforma, zaprzężona w dwa małe koniki i ludzie z niej znieśli na pokład

wiew życia przeszedł po całym pokładzie; miało się wrażenie, że jacht podniósł się z wody i wyprostował, zadrzał radością życia, gotowy do lotu i nowej walki z morzem.

Na schodkach kajuty ukazał się von Kluck, podtrzymywany przez doktora i skierował się ku schodni.

Zatrzymawszy się przed Zboińskim, zdjął czapkę i stał niezdecydowany. Nie wiedział, jak zacząć.

— Jestem panu winien życie, panie kapitanie — zaczął po chwili — dziękuję szczerze...

Ręka Klucka drgnęła i uniosła się nieco w kierunku ręki Zboińskiego.

Kapitan stał nieruchomy.

— To był czas wojny, rozumie pan, prawa wojny są surowe. Doprawdy, żałuję dziś bardzo, pan rzucił się na mnie... w obronie własnej, musiałem...

Patrzył na bliźnię swego wzbawcy, która, zdawało się, lekko zadrgała.

— A tamci dwaj — odezwał się wreszcie kapitan — czy też rzucili się na pana?

— Widzi pan, wojna i człowiek swego jutra niepewny, człowiek ma nerwy, zresztą skąd mogłem wiedzieć, że pański kuter nie miał karabinu maszynowego...

Von Kluck kłamał świadomie.

— Czy pan wie, że jeden z tych dwóch...

W oczach kapitana przemknęła błyskawica — że jeden z tych dwóch, utopionych przez pana, panie von Kluck, to był mój syn!

Wylupiaste oczy byłego dowódcy „unterbotu“ po raz drugi okryły się przerażeniem.

Wyciągnięta na pożegnanie ręka opadła.

Von Kluck opuścił głowę i, nie nakładając czapki, ociężałe ruszył na schodnię, podtrzymywany wciąż przez doktora.

Na brzegu zaturkotała po bruku platforma z dwiema trumnami i cały orszak po chwili zniknął

za węglem portowego magazynu.

Załoga jachtu w głuchem milczeniu zaczęła się rozchodzić po kajutach. Pozostał tylko kapitan, który, zdawało się, nie widział już ani jachtu, ani von Klucka, ani gapiów na brzegu...

Dusza jego była daleko — na morzu. Na łodzi podwodnej von Klucka. Biegła ku tym dwóm, tonącym o parę kroków od niego, patrzyła w obłędnie rozwarte ich oczy, znikające pod wodą na zawsze...

Z wyroku i za sprawa tego oto człowieka, który przed chwilą stał przed nim, a teraz ciężkim krokiem wraca do swojej rodziny.

Puszczony wolno przez niego.

— Inaczej nie można było! Niech idzie...

Zboiński westchnął bezgłośnie i skierował się do swojej kajuty.

Eska.

O uprzężach gospodarskich.

(Ciąg dalszy)

Chomąto wymaga jednak **bardzo dokładnego dopasowania do budowy konia**; już niewielkie nawet niedokładności powodują odparzenia. Toteż częściej można widzieć konia odparzonego od chomąta, niż od szleji.

Konieczność najdokładniejszego dostosowania chomąta do konia skłoniła konstruktorów do budowy t. zw. chomąta uniwersalnego (częściowo jeszcze używanego w wojsku); chomąto to posiada rozsuwalne kleszczyzny, składające się z trzech części — a więc da się dostosować mniej więcej do każdego konia. Jednakże ta rzekomo wielka przydatność nie wpłynęła ani na jego praktyczność, ani nie zwiększyła użyteczności.

Do wad chomąta można zaliczyć jego **ograniczoną przydatność, dość skomplikowany sposób dopasowania, wysoką cenę kupna oraz znaczne koszty konserwacji.**

Zaletą upręży szorowej jest niewątpliwie znacznie większa jej użyteczność: **każda uprzęż szorowa nadaje się prawie na każdego konia.** Nie chcę tu powiedzieć, by uprzęż ta nie wymagała dopasowania do budowy konia i by mogła być tak sobie poprostu z konia na konia przekładana. Położenie najważniejszej jej części — tak zwanego **napiersia** — jest dokładnie i ściśle określone i nie może dolnym swym brzegiem tamować swobody ruchu stawu barkowego, górnym zaś — uciskać tchawicy.

Do zalet upręży szorowej należy zaliczyć także jej **taniość, lekkość i prostotę budowy.**

Uprzęż ta jednak posiada również swe ujemne właściwości. Podczas gdy chomąto — umieszczone przed łopatką i stawem barkowym — zapewnia mu pełną swobodę ruchu, napiersie upręży szorowej, opasując niejako pierś konia, przylega ściśle do wszystkich mięśni, czynnych podczas pracy przednich kończyn, ścisła klatkę piersiową, tamuje oddech oraz swobodę ruchów. Wszystko to potęguje się wraz ze wzrostem przewożonego ciężaru.

Jeśli chodzi o łatwość zatrzymania ciągniętego ciężaru — to nie zależy ona od chomąta czy szor, lecz — od rodzaju naszelnika i jego połączenia z tak zwanym natylnikiem, niezbędnym przy przewożeniu dużych ciężarów.

Nie mogę tu jednak pominąć tego, że nawet najlepszy naszelnik powoduje ściągnięcie chomąta na kark konia; zjawisko to nie zachodzi nigdy przy upręży szorowej.

Tyle o zaletach i wadach upręży.

Teraz chciałbym pokrótce zaznajomić czytelników z poszczególnymi częściami upręży szorowej; ich nazwami, wskazać — w jaki sposób są ze sobą połączone i jak winny być dopasowane do budowy i warunków pracy konia.

Uprzęż szorowa (szlejowa) składa się z uździenicy wraz z wędzidłem, naszelnika, szleji z postronkami i leje.

Zacznijmy od **uździenicy**. Paski, biegnące po bokach głowy końskiej, to **policzki**, które, przechodząc ponad nasadą głowy za uszy — tworzą **nagłowek**; od zsuwania się uździenicy na kark zabezpiecza **naczólek** — pasek przed uszami, obejmujący po lewej i prawej stronie rzemienie policzka.

Do zapięcia uździenicy na głowie służy pasek, przechodzący pod spodem głowy — zwany **podgardlem**; rzemień, opasujący nos i spód pyska, zwie się w części górnej **nachrapnikiem**, gdyż przechodzi tuż za chrapami nosowymi, w części dolnej zaś — **podbródkiem**.

Policzki, do których zapina się **wędzidło**, muszą być takiej długości, by wędzidło leżało w kątach warg pyska, nie powodując jednak ich zmarszczenia; nie mogą one być za długie, gdyż wówczas koń z łatwością wypłuwa wędzidło, a przy ściąganiu lejcami wędzidło dosłownie **wisi** w pysku, zamiast opierać się lekko w kątach warg, co w rezultacie powoduje bezużyteczne a szkodliwe szarpanie konia.

(D. c. n)

L. O. P. P.

Obrona przeciwlotnicza kraju.

Rozwój techniki lotniczej po wojnie światowej usunął wszelkie przeszkody, wszelkie granice dla nieprzyjacielskich samolotów. Gdy dawniej linja frontu stanowiła zaporę dla wrogich zamiarów nieprzyjaciela, dziś znalezienie się nieprzyjacielskiego lotnictwa na głębokich tyłach jest kwestją godzin. To też zagadnienie obrony ośrodków, położonych w głębi kraju, staje się skomplikowane i trudne — wymaga dużej umiejętności i dobrej organizacji.

Rozważając istotę ataku nieprzyjacielskiego, dojdziemy do przekonania, że **celem jego będzie zniszczenie lub znaczne unieszkodliwienie** bodaj na pewien czas **ważnych ośrodków** zarówno wojskowych, jakoteż i przemysłowych, gospodarczych, ważnych węzłów komunikacyjnych, a przede wszystkim fabryk, koszar, magazynów, mostów, stacyj i t. p.

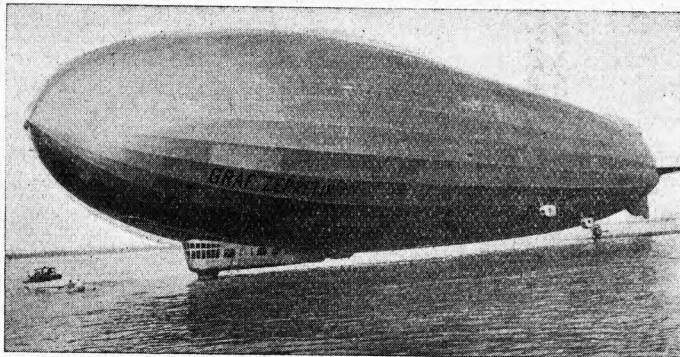
Jednak nietylko zniszczenie pewnych obiektów będzie miał na celu atak lotniczy; zadaniem jego będzie również **działanie demoralizujące na nieprzyjaciela** przez wprowadzenie zamętu w życie administracyjne i gospodarcze oraz stworzenie uczucia niepewności u szerokich warstw społeczeństwa.

Jeżeli zważymy, że atakujący ma po swojej stronie tak ważny czynnik, jak moment zaskoczenia, że od niego zależy wybór czasu, celu i trasy — dojdziemy do przekonania, że będzie on uwzględniał w wyborze takie dane, które dadzą mu maksimum korzyści, a minimum ryzyka dla osiągnięcia zamierzonego celu. Toteż **obrona przeciwlotnicza musi być zorganizowana jeszcze w czasie pokoju**. Obrona przeciwlotnicza dzieli się na **czynną i bierną**. Do obrony czynnej należy spowodowanie dotkliwych strat u nieprzyjacielskiego lotnictwa albo nawet uniemożliwienie jego ataków. Jednak w czasie wojny znaczną część lotnictwa zaabsorbują front, nieduża ilość tylko zostanie w kraju; braki uzupełni drugi element obrony czynnej: artylerja przeciwlotnicza, ciężkie karabiny maszynowe oraz t. zw. służba pomocnicza w postaci reflektorów i aparatów podsłuchowych. Również dużą rolę odegrają balony zaporowe o zmniejszonej pojemności, które, wznosząc się do wysokości 3000—3500 mtr., będą umocowane na linkach stalowych. Rozstawione o kilkunastokrotną rozpiętość płatowca — sprawiają, że nieprzyjaciel albo zrezygnuje z ataku w porze nocnej (zwykła pora ataków lotniczych), albo wzniesie się ponad linję balonów zaporowych, co uniemożliwi celność bomb. Tyle uwag co do obrony czynnej.

Bierna obrona przeciwlotnicza.

Mówiliśmy o obronie lotniczej czynnej. Obecnie zobaczymy, na czym polega obrona przeciwlotnicza bierna, którą przeprowadza się **przy pomocy ogółu obywateli**. Zadaniem tej obrony będzie: 1. utrudnianie nieprzyjacielskiemu lotnikowi wykonania jego zadań, 2. utrudnianie mu orientacji, 3. zmniejszanie prawdopodobieństwa

trafności bomb, a tem samem — skutków ich działania. Ze względu na to, że ataki będą odbywały się przeważnie w porze nocnej (jak już o tem mówiliśmy), wysuwa się na pierwsze miejsce sprawa **gaszenia światel**. Lotnik, zmuszony odbywać lot w ciemnościach, nie potrafi odróżnić granic miasta i — jeżeli nawet zrzuci bomby na ślepo — skuteczność ich będzie minimalna.



Olbrzymi sterowiec niemiecki na jeziorze Bodeńskim.

Drugim ważnym czynnikiem jest **sztuczne maskowanie obiektów, dekoracje, wreszcie zadymianie** pewnych przestrzeni przy pomocy t. zw. „fumatorów“.

Środkami niszczącymi będą bomby kruszące, zapalające oraz gazowe, które ciekłymi plamami będą skażały teren. Dla niszczenia tych plam zostaną zorganizowane drużyny O. P. G., których celem będzie neutralizowanie wszelkich gazów.

By lotnik nieprzyjacielski mógł wykonać atak — musi dostać się w głąb kraju; zapobiega temu **zorganizowanie służby obserwacyjno-alarmowej**. Rozsiane wzdłuż granicy posterunki obs.-meld. obserwują przestworza dzień i noc bez przerwy (w nocy przy pomocy aparatów podsłuchowych). O każdym zauważonym samolocie posterunek obs.-meld. melduje swoim centralom; które — w razie stwierdzenia nieprzyjacielskiego aparatu i kierunku jego lotu — alarmują telefonicznie lub telegraficznie zagrożony ośrodek. Następujący potem alarm lotniczy i gaszenie światel utrudnią wykonanie nalotu, zaś własne środki czynnej obrony przeciwlotniczej przygotowują się do godnego spotkania natręta. Groźba spotkania w przestworzach godnego przeciwnika, jak również groźba odwetu — nieraz udaremnia taki atak. Dlatego też **każde państwo dąży do posiadania silnego lotnictwa**, o czem nam nie wolno zapomnieć; musi to nas zachęcić również do tworzenia własnego silnego lotnictwa. Zadania tego podjęła się Liga Obrony Powietrznej i Przeciwwzawowej. **Zasilajmy więc szeregi L. O. P. P. nowymi członkami, popierajmy wszelkie poczynania Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwwzawowej!**

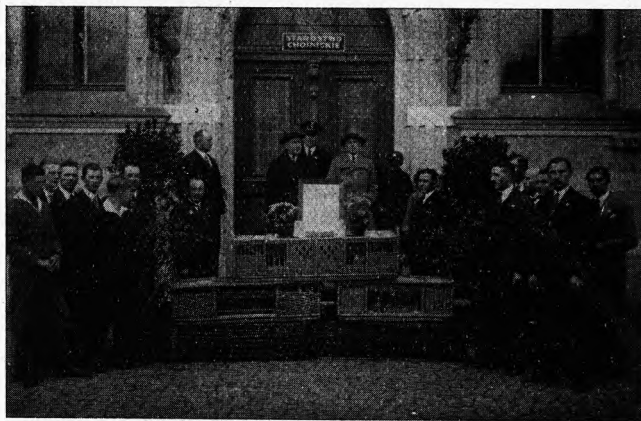
W. G.

Otwarcie sezonu lotów gołębi pocztowych.

Chojnice. Istniejące od szeregu lat w mieście Chojnicach w Województwie Pomorskim Towarzystwo Hodowli Gołębi Pocztowych „Goniec” urządziło w roku bieżącym w dniu 8 maja uroczyste otwarcie lotów gołębi pocztowych.

Otwarcia sezonu dokonał p. Starosta Powiatowy, Dr. Zaleski.

Nowowybrany Zarząd Towarzystwa czyni starania, by sprawę hodowli gołębi pocztowych postawić na należytych poziomach i przygotowuje w b. r. loty na przestrzeni 721 km., a w szczególności z Katowic i Zakopanego.



Uroczyste otwarcie lotów gołębi pocztowych T-wa „Goniec” w Chojnicach. Moment przemówienia p. Starosty Powiatowego, dr. Zaleskiego.

Kącik Harcerzy.

Uroczystość święta harcerskiego we Włocławku.

Święto Harcerskie dnia 22 ub. m. rozpoczęte zostało mszą polową na cmentarzu klasztornym.

Po nabożeństwie przemaszerowano na Bulwary. Za orkiestrą szła drużyna wodna w liczbie 30 harcerzy, Strzelec Morski, Hufce harcerskie: żeński i męski i Koło Przyjaciół Harcerstwa wraz z przybyłymi delegatami Stowarzyszeń.

Nastąpiła uroczystość poświęcenia 11 kajaków, zbudowanych przez Sekcję Kajakową Koła Przyjaciół Harcerstwa. Kiedy podniesiono banderę harcerską na szczyt masztu — orkiestra odegrała hymn państwowy, poczem naczelny kapelan harcerstwa poświęcił kajaki i krótko przemawiał na temat znaczenia Wisły dla Polski i dla harcerstwa. Z kolei przemówił Prezes Koła Przyjaciół Harc., p. inż. Z. Kossowski; zwrócił się on do młodzieży harc. z gorącym apelem, aby rozumiała doniosłe znaczenie dróg wodnych w życiu Narodu, umiłowała Wisłę, służyła wytrwale a cicho swej wielkiej idei harcerskiej.

Następnie zabrał głos p. gen. Paślawski, d-ca Okr. Korp. Nr. VIII. Podkreślając b. dodatnią rolę harcerstwa w wychowaniu narodowym przez wyrabianie w młodzieży tężyzny duchowej i fizycznej, tak potrzebnej żołnierzowi i obywatelowi polskiemu — wyraził radość, że jest świadkiem



Uroczystość poświęcenia kajaków Hufca Harcerskiego we Włocławku dn. 22 maja b. r. Moment przemówienia gen. Paślawskiego — Dowódcy O. K. VIII.

jednego z tych wyczynów, które przyczynią się do spotęgowania tej tężyzny. P. General złożył pozdrowienia Harcerstwu Kujawskiemu od Harcerstwa Pomorskiego, którego jest przewodniczącym, zaznaczając, że spodziewa się bliskiej łączności drużyn wodnych Toruńskiej i Włocławskiej.

Po przemówieniach nastąpiła defilada drużyny wodnej przy dźwiękach orkiestry. Widok był naprawdę piękny; flotyllą dowodził dh. Witold Pomianowski.

Po skończonej defiladzie wodnej przedefilowały Hufce Harcerskie w liczbie 500 harcerzy i harcerek przed dowództwem, Kołem Przyjaciół Harcerstwa oraz zgromadzonymi gośćmi.

Po południu na boisku G. Z. K. odbyły się zawody sportowe, a wieczorem w sali gimnazjalnej — wieczór harcerski. Usłyszeliśmy gawędę o św. Jerzym, historję budowy kajaków, których głównym twórcą jest p. Franciszek Korycki, Prezes Sekcji Kajaków K. P. H., usłyszeliśmy dalej nadzwyczaj miły i zgrany chór harcerek Seminarjum S.S. Urszulanek, bardzo dobrą orkiestrę jazzbandową drużyny harcerskiej Gimn. im. Długosza, kilka deklamacyj i t. d.

Święto harcerskie udało się znakomicie.

Sprawność przewodnika po Toruniu.

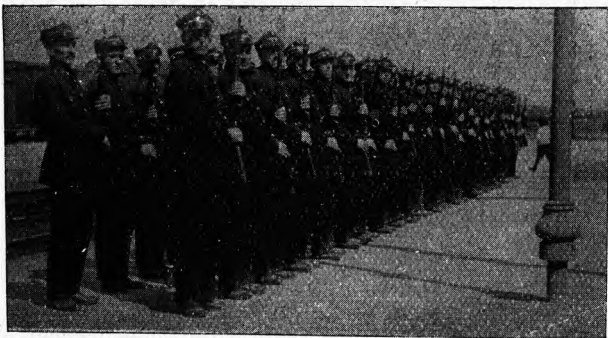
W dniu 26 ub. m. w godzinach rannych została przeprowadzona w Hufcu Toruńskim Harcerzy próba na sprawność Przewodnika po Toruniu pod przewodnictwem dha hm. Kowalskiego.

Harcerski bieg Hufca Toruńskiego.

Hufiec toruński zorganizował w dniu 22 ub. m. harcerski bieg na próbę wywiadowcy i ćwika z udziałem 40 kandydatów. Bieg miał za zadanie praktyczne wykazanie umiejętności harcerskich z dziedziny tropienia, sygnalizacji, terenoznawstwa, obozownictwa, gotowania, samarytanki i t. d. Bieg odbył się w lesie między Bielunami a Piwnicami. Zakończenie biegu z posiedzeniem komisji odbyło się na polance w Piwnicach. Po obradach komisji „Puhacz z gałązką” ogłosił wyniki biegu — zwycięzcom życząc dalszego pomyślnego harcowania.

KOLEJARZE POD BRONIA.

K. P. W. — Ognisko Jabłonowo-Pom.



przy ćwiczeniu musztry dnia 22 maja 1932 r.

Jabłonowo Pomorskie.

Dnia 24 IV. odbyły się tu zawody strzeleckie, w których wzięło udział 20 zawodników. Strze-

lanie ostre z broni wojskowej na odległość 100 m. Warunki: 80 punktów na 150 możliwych, 3 serje po 5 strzałów stojąc, leżąc, klęcząc, z wolnej ręki; czas serji 8 minut.

Warunki wypełnili nast. ob. ob.:

A. Lamparski — 110 pkt., W. Sitniczewski — 106 pkt., B. Denter — 105 pkt., A. Stefański — 97 pkt., B. Talkowski — 96 pkt., B. Murawski — 95 pkt., J. Denter — 90 pkt., J. Ertmański — 88 pkt., S. Radtke — 84 pkt., F. Koniecki — 84 pkt., F. Świątecki — 84 pkt., B. Krajezewski — 83 pkt., M. Krefft — 82 pkt., P. Janowski — 82 pkt., F. Izbrandt — 81 pkt., J. Jakubowski — 80 pkt., W. Siudziński — 80 pkt., F. Jarocki — 80 pkt., F. Nadecki — 80 pkt.

Kartuzy.

Niżej podani członkowie nabyli prawo do noszenia odznaki strzeleckiej: ob. ob.: J. Krygier, L. Grzebyta, J. Pilarski, F. Malinowski, R. Plichta.

Powstańcy i Wojacy.

Powstańcy i Wojacy D. O. K. VIII. powiatu brodnickiego piętnują antypolską politykę Niemiec.

W niedzielę dnia 29 maja odbył się w Brodnicy w Domu Katolickim Walny Zjazd delegatów Powstańców i Wojaków przy D. O. K. VIII z powiatu brodnickiego.

Zjazd, na który przybyło 30 delegatów z 15 placówek, otworzył wiceprezes powiatowy, druh Górny, witając przybyłych delegatów: pana starostę Wimmera, przedstawiciela 67 p. p. — obwodowego komendanta P. W. i W. F., p. kapitana Turowskiego, prezesa pow. Federacji P. Z. O. O., dr. Ronowskiego, pow. kom. Związku Strzeleckiego, ob. Migockiego — i innych.

Po podaniu porządku obrad i stwierdzeniu legitymacyj delegatów — przemawiali: p. dr. Ronowski — imieniem Federacji, p. starosta Wimmer — imieniem Pow. Komitetu P. W. i W. F., p. kpt. Turowski — imieniem dowódcy 67 p. p. i armji.

Zkolei Zjazd uczcił pamięć zmarłych członków organizacji przez powstanie. Następnie przystąpiono do wyboru prezydium Zjazdu. Na przewodniczącego jednogłośnie powołano p. starostę Wimmera, na sekretarza — druha dr. Zakrzewskiego a na ławników — druha Pawskiego z Jabłonowa i Ceglewskiego ze Szczuki.

Sprawozdania z działalności składali: druh wiceprezes Górny, dr. prof. Różycki — ref. oświatowy, druh Kamiński — sekr. i druh Skonieczka — skarbnik. W imieniu Komisji Rewizyjnej przemawiał druh Sarnowski, wykazując prawidłowe prowadzenie ksiąg i gospodarki Zarządu. Po wysłuchaniu sprawozdań, Walny Zjazd udzielił zarządowi jednogłośnie absolutorjum. Po przerwie przystąpiono do wyboru nowego zarządu, który ukonstytuował się następująco: prezes powiatowy — druh dr. Zakrzewski, wiceprezes — druh dr. Sarnowski, ref. organizacyjny i ubezpieczeniowy — druh Żebrowski, sekr. — druh Kamiński,

skarbnik — druh Skonieczka, ref. oświatowy — druh prof. Różycki. Do Komisji Rewizyjnej wybrano druhow: Górnego ze Szczuki, dyr. Kotkowskiego i dr. Kozłowskiego z Brodnicy. Zkolei obwodowy kom. P. W. i W. F., kpt. Turowski, przedstawił program prac wychowawczych na rok bież. Na temat zadań Powstańców i Wojaków w chwili obecnej na terenie Pomorza i skoordynowanej pracy organizacyjnej w dziedzinie P. W. przemawiali p. starosta Wimmer i ref. oświatowy — prof. Różycki.

Wyjaśnień, dotyczących statutu grudziądzkiego, udzielał p. starosta Wimmer, kap. Turowski i prof. Różycki. W wolnych głosach przemawiali druhowie: Świniarski, Krukowski, Reca oraz pan starosta Wimmer i druh Żebrowski w sprawie uroczystego obchodu 10-lecia placówki brodnickiej w dn. 12 czerwca oraz gremjalnego udziału Powstańców i Wojaków z całego powiatu w tej uroczystości.

Na zakończenie ob. Obrębski, pow. ref. oświatowy, odczytał rezolucję, piętnującą antypolską politykę Niemiec. Oto treść tej rezolucji, jednogłośnie przez Zjazd uchwalonej:

1. Jako byli żołnierze, zrzeszeni w organizacji Powstańców i Wojaków, oświadczamy solidarnie, że wiernie stoimy na straży zachodnich rubieży Rzeczypospolitej i ślubujemy bronić całości i bezpieczeństwa tak drogich nam Ziemi do ostatniej kropli krwi.

2. Piętnujemy wrogie i zachłanne zakusy prusko-krzyżackie, dążące do zmiany Traktatu Wersalskiego, a tem samem do opanowania Pomorza, Gdańska i Śląska — Ziemi etnicznie i historycznie polskich.

3. Piętnujemy represje, ucisk i bestjałskie prześladowanie braci naszych Polaków i Mazurów, przebywających na terenie dzisiejszych Prus Wschodnich i Niemiec, oraz ostrzegamy winnych, że potrafimy w potrzebie zastosować zasadę: „oko za oko, ząb za ząb“.

4. Rząd Rzeczypospolitej, Sejm i Senat prosimy o dalszą energiczną i skuteczną obronę uciszonych rodaków naszych, przebywających za kordonem granicznym, którym ślemy serdeczne i braterskie pozdrowienia, wyrażamy uznanie za

godne i obywatelskie stanowisko i zasyłamy rozkaz: **Wytrwajcie!** Polska patrzy na Was!"

Po uchwaleniu rezolucji druh prezes Zakrzewski zakończył zebranie hasłem „Wolność“.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Z życia hufców szkół średnich w Wągrowcu.

Wągrowieckie hufce szkół średnich odbyły dwudniowe ćwiczenia polowe w marszu do Rogoźna i zpowrotem. Uczniowie zostali gościnnie przyjęci przez Seminarjum Nauczycielskie w Rogoźnie.

Ćwiczenia i marsz podróżny odbyli uczniowie w doskonałej formie i dobrym humorze.

Nowe placówki Związku Strzeleckiego.

W okresie od 17 IV. do 15. V. b. r. powstały następujące nowe oddziały Zw. Strzel.: **Papowo Toruńskie** — pow. Toruń, **Fiałki, Kawki, Grażawy** — pow. Brodnica, **Gogolewo, Szlacheckie Lignowy** — pow. Tezew, **Smuszewo** — pow. Wągrowiec, **Ostrówki** — pow. Chodzież, **Strzelce, Krzykatowo, Ciechrz, Strzelno** (oddz. żeński) — pow. Mogilno, **Tur** — pow. Szubin i **Lubiano** — pow. Kościerzyna. Ogółem 14 nowych placówek.

Golub. Strzelanie o odznakę strzelecką II i III. kl. Dnia 16 i 17 maja przeprowadził Kmdt. Pow. P. W. pow. rypińskiego w Dobrzyniu nad Drwęcą

zawody strzeleckie o odznakę II i III. kl. W strzelaniu brali udział członkowie P. W. z Dobrzynia, Golubia, Sokołowa i Wilczewa. Do zawodów z broni wojskowej stanęło 55 zawodników. Odznakę kl. III. zdobyło 17-tu. Największą ilość pktów na 100 możliwych osiągnęli: a) Mirowski Stanisław Z. S. Sokołowo — 74 pkty; b) Kempieński Stanisław Z. S. Dobrzyń — 73 pkty; c) Wijakowski Władysław Z. S. Dobrzyń — 67 pktów. W dniu 17 maja odbyło się strzelanie z broni małokalibrowej na odległość 50 m. Do zawodów stanęło 28 zawodników i 1 zawodniczka. Wymagane warunki do zdobycia odznaki kl. III. wypełniło 12 zawodników. Odznakę II. kl. zdobyła p. Woźniakowa Marja z Golubia, żona st. sierżanta, miejscowego instruktora P. W. Największą ilość pktów na 100 możliwych zdobyli: a) p. Woźniakowa Marja — 87 pktów; b) ob. Spodniewski Władysław Z. S. Sokołowo — 85 pktów; e) Dąbrowski Alfons Z. S. Golub — 82 pkty. W zawodach zdobyło 4 członków Z. S. Golub odznakę strzelecką III kl.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Toruń, dnia 11. VI. 32.
Komunikat Nr. 2

Pom. Okr. Związku Tenisa Stołowego.

1. **Rejestracja.** Nawiązując do komunikatu nr. 1, pkt. 6 — polecamy w terminie do dnia 1 lipca b. r., nadesłać wypełnione karty zgłoszeń w ilości 2, które nabyć można w sekretariacie Związku. Zrzeszenia, które w wyżej podanym terminie nie wypełnią powyższego zadania, nie będą mogły brać udziału w organizowanych zawodach Okr. Zw. T. St.

2. **Opis lokali i sprzętu.** Polecamy w terminie do dnia 1. VII przedłożyć szczegółowy opis lokali i sprzętu — według następującej dyspozycji:

1. Lokal:

- wysokość, długość i szerokość;
- rodzaj oświetlenia
- czyja własność (podać dokładny adres właściciela).

II. Sprzęt:

- stoły — ilość, wymiary i jakość (składane, stałe czy przenośne)
- rakiety — ilość i jakość (korkowe, gumowe, skórzane i t. d.).
- piłki — ilość i jakość.

3. **Wpisowe i opłata członkowska.** W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia obowiązują zrzeszone organizacje składki członkowskie w wysokości 15 zł. oraz wpisowe 5 zł. Uwzględniając ciężkie położenie niemal wszystkich organizacji, uchwalił zarząd na swem ostatnim zebraniu w dniu 2. VI. 1932 roku obowiązujące opłaty rozłożyć na raty i to: przy zgłoszeniu — 10 zł., zaś pozostałe 10 zł. — płatne w przeciągu 2 miesięcy od chwili zgłoszenia.

4. **Zawody.** Zarząd na swem ostatnim zebraniu uchwalił zorganizować zawody o mistrzostwo poszczególnych miast na całym terenie Pomorza, a ponadto — zawody towarzyskie najwybitniejszych drużyn. Zaznaczamy, że zawody te odbędą się na wolnym powietrzu, a udział w nich będą mogły brać jedynie te organizacje, które wypełnią obowiązki, przewidziane w komunikatach nr. 1. i 2.

5. **Statut.** Podajemy do wiadomości, że statut P. O. Z. T. S.-u, uchwalony na Walnem Zgromadzeniu, znajduje się

w zatwierdzeniu u władz — poczem zostanie wydrukowany i rozesłany wszystkim zrzeszonym organizacjom.

6. **Przepisy i regulaminy.** Przepisy gry w tenisa stołowego — Kozielskiego — które obowiązują wszystkich członków na terenie Polski, oraz regulaminy P. Z. T. S.-u, omawiające przepisy, obowiązujące przy zawodach — są do nabycia w sekretariacie Pom. O. Z. T. Stołowego.

Sekretarz:

(—) Kłoss.

Prezes:

(—) Laurentowski, kpt.

Święto W. F. i P. W. w Toruniu. Główna część święta W. F. i P. W. m. Torunia odbyła się w niedzielę, dnia 5. b. m.

W godzinach popołudniowych odbyły się na miejskim stadionie sportowym zawody lekkoatletyczne, przy dość licznie zebranej publiczności. Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

Wyniki techniczne. **Pięciobój dla starszych** (bieg 100, 800, skok wzwyż, rzut kulą i dyskiem) 1) Zatorski A. sem. m. punkt. 8 (12,9, 2,38, 1 m. 55, 9 m. 80, 28 m. 45).

Trójbój młodzików 16—18 lat (60 mtr, wdał, kulą) 1) Dudek Z. Gimn. m. punkt. 8 (7,8, 4,86, 11,75).

Trójbój chłopców 14—16 lat (40 m., wdał, piłka nożna): 1) Stefanowicz Zb. Gimn. m. punkt. 5 (5,5, 5,13, 28,75).

Trójbój kobiet (60 m., wzwyż, dysk): 1) Kopycińska Gimn. ż. pkt. 3 (8,8, 1,15, 23,33).

Trójbój dziewcząt 10—14 l. (40 m., wdał, rzut hazeną): 1) Rudzińska H.—Z. H. P. pkt. 7 (6,9, 4,01, 21,37).

Trójbój wojskowy: 1) Konieczny, Związek Strzelecki, pkt. 4.

Dwójbój chłopców 10—14 lat: 1) Gadomski, M. Gimnazjum, pkt. 4.

Sztafeta olimpijska: 1) Sokół, 3:55,4.

Sztafeta młodych: 4×60 mtr.: 1) Sem. m. 28 sekund.

Sztafeta kobiet: 4×60 mtr.: 1) gimnazjum żeńskie, 32,4 sekund.

Bieg przez płotki 110 mtr.: 1) Ratajczak, Sokół, 22,2 sekund.

Bieg przez płotki 85 mtr.: 1) Mielczarek, Sem. m., 17,2 sek.

Bieg płaski 3000 mtr.: 1) Pryliński B., Drużyna Błękitna 9:59,2 sek.

Rzut granatem wdał do celu o odznakę grenadjerską:
1) Lilje Eug., g. m., pkt. 41.
Siatkówka żeńska. Seminarjum żeńskie zwycięża Szk. Wydz. 30:20.
Siatkówka męska G. K. S. bije S. M. P. Mokre 30:12.
Koszykówka męska SKS. — Sem. m. 28:12.
Broń wojskowa — odległość 100 mtr.: 100 możliwych punktów, **zespółowo**: 1) Zw. Harcerzy III. Zegl. Wilków Morskich, 3 zawodników 333 pkt.

Strzelanie indywidualne: 1) Cyrklaw S.—Z. Strz. 84 pkt., 2) Wilczak z Pocz. P. W. 84 pkt., 3) Dejewski R. Zw. H. P. 84 pkt.
Broń sportowa odległość 50 mtr. zespółowo: 1) Zw. Strzelecki, 9 zawodników — 250 pkt.
Indywidualnie mężczyźni: 1) Adamski, g. m. 196 pkt.
Kobiety: 1) Starzykowa, P. W. Kobiet 176 pkt.
Łuk — odległość 20 mtr.: 1) Kmieć, ZHP. 69 pkt.
Wiatrówka odległość 5 mtr.: 1) Niewiadomski H. Szk. Wydz. 57 pkt.

Z TYGODNIA

Cudowne ocalenie polskiego lotnika. Lotnik Hausner, który wystartował do lotu przez Atlantyk dn. 3 b. m., a następnie zaginął bez wieści — obecnie został uratowany. Jak się okazało, bohaterki lotnik — po wyczerpaniu zapasów benzyny, zmuszony był opuścić się na fale oceanu, gdzie pozostał przez 6 dni, walcząc ze śmiercią.

Statek angielski „Circeshell“ napotkał samolot Hausnera w odległości 400 klm. od brzegów Portugalji i zabrał lotnika

na pokład. Hausner był zupełnie wyczerpany z głodu i bezsenności, jednak życiu jego nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

„Dar Pomorza“ wyrusza w nową podróż. Dn. 11 b. m. opuścił port gdyński żaglowiec szkolny „Dar Pomorza“, udając się w letnią podróż ćwiczebną z uczniami Państwowej Szkoły Morskiej. Podróż potrwa około 3 miesięcy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Jan Krzesiński — Zagórze. Za pamięć i gorliwe popieranie „Działu rozrywek umysłowych“ serdecznie dziękujemy. Listy Pana tchną „wisielezym“ humorem — tak cennym w naszych czasach. A możeby tak spróbował Pan coś nam napisać? Prosimy i czekamy.

Sylwester Kosznik — Grabowo. Za list serdecznie dziękujemy. Prosimy o korespondencje z życia Strzelców oraz Powstańców i Wojaków. Cześć!

Z. Sochaczewska — Sępólno. „Obozy“ po małej „operacji“ pójdą. Kiepsko jeszcze trochę z rymami, ale grunt się nie przejmować i... czytać dużo poezji. Tym razem szarady nie rozgryźliśmy — zamało przejrzysta. Ściskamy pracownicę dłoń!

H. Zieliński — Boniewo. Umieszczamy i dziękujemy. Trochę za gorliwie operuje Pan górnolotnymi zwrotami; radzimy więcej prostoty. Pozatem widoczne jest duże wyrobienie, opanowanie formy i łatwość operowania piórem. Prosimy o nas nie zapominać. Cześć!

P. J. Z. — Gniew. Nigdy i nikt przed Panem nie opisał tak świetnie bitwy:

Hej ten bój, hej ta bitwa!
Kula — śmierć, a szabla — brzytwa.
Bum, bum, bum! — grzmia armaty.
Biada wam, o wy psu braty!
Grubej Bercie pękła rura —
Naprzód, bracia, hurra! hurra!
Oj, jak boli — ranny krzyknął,
Bo ktoś gazu mu zastrzyknął.

Zadeklamuj Pan to na wieczorku w domu warjatorów. Sukces pewny.



Dział rozrywek umysłowych



Czy próbowaliście kiedy, drodzy Czytelnicy, rozwiązać zadanie chińskie?.. Widzę okrutne zdumienie, a nawet przerażenie na waszych twarzach. Poniekąd może usprawiedliwione — bo jakoś nie mamy przekonania ani do chińskiego abecadła, nad którym podobno trzeba ślezczyć 15 lat (!), ani do chińskiej kuchni (szczury w galarecie i prażone pająki!), ani tembardziej do chińskich tortur (brrr!). Ale co się tyczy matematyki — wszelkie obawy są nieuzasadnione. Okazuje się, że kosoocy „synowie niebios“ wykazywali od zamierzchłych czasów dużo sprytu w zagadnieniach cyfrowych i rozprawiali się bohatercko z najbardziej zawilemi zadaniami. Zadania — nietyle może dla nas trudne, ile... krwiożercze: stale ktoś kogoś ściga, łapie, zwabia w pułapkę, obdziera ze skóry i... pożera. Świadczy to o dobrym apetycie autorów owych zadań.

Na próbkę uraczymy naszych czytelników paru takimi „kawałkami“ chińskimi.

W nagrodę przeznaczamy dwie ciekawe książki z dziedziny lotniczo-gasowej.

Termin losowania: 20 sierpień 1932 r.

Zadanie 1.

Lew, wilk i pies w przykładowej zgodzie pożerali barana. Lew sam pożarłby go w przeciągu godziny, wilk — w przeciągu czterech godzin,

a pies — w przeciągu 6 godzin. W jakim czasie baran został pożarty „wspólnymi siłami“?

Zadanie 2.

Chart goni zająca, który znajduje się przed nim o 150 stóp. Skok zająca wynosi 7 stóp, a skok charta w tym samym czasie — 9 stóp. Po ilu skokach chart „załatwi się“ z szarakiem?

Rozwiązanie zadania z Nr. 17.

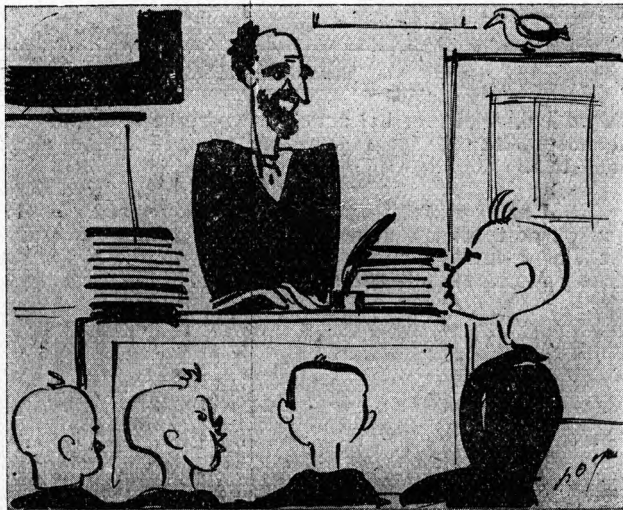
Muł dźwigał 7 worków a osioł 5.

Trafne rozwiązania nadesłali: Fr. Grzesik, Roman Boroń, Zygmunt Walczak, Zofja Brudnicka, Artur Bosch, Genowefa Dolska, Antoni Molski, Ignacy Maciaszek, Witold Krępiecki, Jan Socha, Marjan Kalinowski, Marja Ziętkowska, Teresa Smoczyńska, Jan Mielke, Franciszek Mańkowski, Bolesław Smoliński, Wanda Kudlikówna, Bernard Wicher, Tomasz Lipa i Paulina Mędrzycka.

Nagrody wylosowali: **Roman Boroń, — Dolsk, poczta Drzycim i Marjan Kalinowski — Chocień, poczta Czerniewice.** Prosimy o przesłanie danych, dotyczących wzrostu, obwodu klatki piersiowej i wymiarów stopy — celem dobrania odpowiednich kompletów gimnastycznych.

WESOŁY KĄCIK

Dobrze zrozumiał.



Nauczyciel mówi dzieciom o mądrości natury.

— Jest rzeczą stwierdzoną, że człowiek ociemniały ma doskonalszy słuch, głuchoniemy —

pewniejsze ruchy, niż inni ludzie. W ten sposób wynagradza natura pewne ułomności. Może który z was poda mi jeszcze inny przykład?

— Ja, proszę pana psora! Jeżeli kto ma jedną nogę krótszą, druga jest dłuższa.

U fryzjera.

Do fryzjera przychodzi łysy jegomość.

— Proszę mnie ostrzyć. Czy mam zdjąć kołnierzyk?

— Kołnierzyk tak. Ale kapelusz może pan zostawić na głowie...

Można spróbować.

Na dworzec kolejowy przybiega zdyszany jegomość.

— Czy złapię jeszcze pociąg do Gniezna?

— Możliwe. Niech pan próbuje. Odszedł 5 minut temu.

Przez pocztę.

— Jak mąż pani wrócił do domu?

— Przez pocztę. Przyproceedził go listonosz.

Największa wypożyczalnia książek

Jan Wojciechowski

Chełmińska 11 Toruń Chełmińska 11
I. piętro I. piętro

posiada

przeszło

9.000 tomów powieści

Abonament miesięczny — tylko 2 złote.

Czynna od godz. 9 — 13 i od 15 — 18

w sobotę od godz. 9 — 13 i od 15 — 19

WPŁAĆ

zaległą prenumeratę za
I kwartał i wywiązuć się
nadal sumiennie z obo-
wiązków czytelnika.

PAMIĘTAJ

że od regularnego uisz-
czania prenumeraty za-
leży dalszy pomyślny
rozwój „Młodego Gryfa”.

Warunki prenumeraty:

rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10.

Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz.
Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

WYDAWCA
MŁODY GRYF
TORUŃ